



Życzenia biskupa koszalińsko-kołobrzесьkiego

Przebudźcie się do wiosny

*Przebudźcie się!
Bądźmy świadkami Miłości!
Takie właśnie są te chwile
wzruszające nas i otaczające
Pana.
Zycie błogosławionych świętych!
Niech Bóg Pan przyniesie
nam serce wiosny,
a nasze przebudzenie da nam
całemu Kościołowi!
+ Edward Rębiński*

Blog bez piuski

Świętujmy
Zwycięstwo

JULIA MARKOWSKA

Radzi bp Edward
Dajczak

Jan Paweł II powiedział do młodych ludzi: „Nie dajcie sobie odebrać nadziei”.

Wielkanoc to jest właśnie takie piękne święto. Co się wygrywa? Uczniowie się przestraszyli, kiedy Jezus zawisł na krzyżu, i zaczęli uciekać. Zmartwychwstały Pan zaszedł im drogę, wędrował i rozmawiał z nimi, a potem usiadł przy stole. Kiedy zaczęła się Eucharystia, łamanie chleba, odkryli nagle, że Jezus żyje. Wrócili do Jerozolimy i przestali się bać. Chcę wam dzisiaj powiedzieć o takiej Wielkanocy, w której Jezus do końca wierni miłości nagle otrzymał odpowiedź, najpiękniejszą z możliwych. Miłość Ojca jest tak potężna, że wyrwała Go ze śmierci. Że ci, którzy myśleli, że wygrają miłością, musieli zdziwieni patrzeć na to, co się dzieje. Uczniowie stali się zupełnie inni. Chcę was zaprosić do świętowania zwycięstwa Jezusa, a nie Wielkanocy z setkami zakupów i innych spraw. Chodzi o to, by zatrzymać się i zachwycić miłością, która jest tak wielka, że niej nie zatrzyma. Ojciec Knabit, bardzo ciekawy człowiek, wziął kiedyś odrobinę znalezionej w Tyńcu kości człowieka. Stał i powiedział: – Bez zmartwychwstania zostałyby tyle, nic więcej, z całego świata miłości, czułości, z dobra – tylko tyle. Na szczęście Jezus zmartwychwstał. Wszystko zostało. Każda odrobina dobra, każdy odruch serca i dobry czyn, choćby najprostszy. Wszystko ma sens, a ostatnie słowo należy do Życia i Miłości.

Obejrzyj całość na www.koszalin.opokamlodych.pl

Wkrótce pielgrzymka maturzystów

Zdobycie szczyty!

Diecezjalna
Pielgrzymka
Maturzystów
na Jasną Górę
obchodzi srebrny
jubileusz.

Ale nie tylko z tego powodu warto udać się z nią w tym roku do Częstochowy.

Ci, którzy udali się na pierwszą taką pielgrzymkę ćwierć wieku temu, drżąc przed własnymi egzaminami maturalnymi, dziś mają ponad 40 lat. Jedni pozakładali rodziny, inni są duszpasterzami, a niektóre z dawnych licealistek siostrami zakonnymi.

– Nie prowadzimy statystyk dotyczących tego, jaki procent spośród tych maturzystów, którzy wzięli udział w naszej diecezjalnej pielgrzymce, zdał maturę – mówi ks. Andrzej Zaniewski, diecezjalny moderator młodzieży. – Ufam, że wszyscy. Nie da się też policzyć, ile strachu, ale też ufności zostawił przed obliczem Matki Boskiej Częstochowskiej całe pokolenie młodych z diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. A już w ogóle żadną miarą nie da się zmierzyć tego, ile łask otrzymali od Niej, właśnie w tamtej chwili – dodaje ksiądz.



JULIA MARKOWSKA

Maturzyści z bp. Edwardem przed obliczem Czarnej Madonny podczas pielgrzymki

Młodzieży zawsze towarzyszy pasterz diecezji. 25 lat temu był to śp. bp Ignacy Jeż. Teraz po raz trzeci z maturzystami modlił się będzie przed Czarną Madonną bp Edward Dajczak. Zawsze zapraszani są też goście specjali. W tym roku będzie to Jasiek Mela, najmłodszy w historii zdobywca biegunów północnego i południowego. Niewiele starszy od maturzystów, polski polarnik jest niepełnosprawny.

– Chcę podzielić się z młodszymi koleżankami i kolegami tym, że warto przełamywać w sobie wszelkie bariery niedoskonałości. Powiedzieć, że warto być odważnym, by

zdobywać szczyty własnego człowieczeństwa. Próbą takiej odwagi może być dla maturzystów „wspinaczka” na Jasną Górę. Spotkajmy się w kwietniu – zaprasza Jasiek. Jego spotkanie z młodzieżą będzie zatytułowane „Każdy ma swój Elbrus”.

XXV Diecezjalna Pielgrzymka Maturzystów na Jasną Górę pod hasłem: „Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” odbędzie się 10 kwietnia.

Jest jeszcze parę dni na to, by podjąć decyzję. Zgłoszenia przyjmują księża w parafiach oraz katecheci.

ksd

zaproszenie

Kino 103 zaprasza

Co niedziela o godz. 18 w przykatedralnej salce 103 w Koszalinie odbywają się seanse filmowe.

– Najfajniejsze jest to, że po filmie można o nim podyskutować. Dzielimy się swoimi wrażeniami i wątpliwościami. Na mnie największe wrażenie wywarła „Pasja” – przyznaje Marta Kowalczyk.

Katedralnym wikariuszom marzy się miejsce, gdzie byłaby możliwość nie tylko wypicia herbaty, ale i poczytania dobrej książki, prasy katolickiej, pospieranania się na różne tematy, spotkania ludzi myślących podobnie. Kino jest pierwszym etapem realizacji tych marzeń. Jak widać



po ilości uczestniczących w seansach osób i ich zaangażowaniu w dyskusję, jest to strzał w dziesiątkę.

Repertuar Kina 103

11.04 – Egzorcyzmy Anneliese Michel
18.04 – Walka postu z karnawalem
25.04 – Śmierć na życzenie
2.05 – Nawrócenie
9.05 – Cywilizacja śmierci



OD LEWEJ: Anna Gawęda, Barbara Glugla, Franciszek Jereczek, Helena Jonczyk, Dariusz Klimowicz, Wiesław Kukliński

Zaginieni. Ktoś na

ZNIKAJĄ NAGLE I NIESPODZIEWANIE. Ich odnalezienie staje się dla bliskich sensem życia. Szczególnie w czasie, gdy Jezus przynosi nam tyle nadziei i radości, trudno pogodzić się z tęsknotą i strachem.

tekst

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscnieдельникny.pl

Na początku, jeden z policjantów powiedział mi, że znajdą żonę szybko i to żywą. 15 marca minął rok czekania – mówi Henryk Glugla. – Co najmniej raz w tygodniu wchodzę na stronę www.zaginieni.pl. Zdjęcie żony jest w tej chwili na ósmej zakładce. Obserwuję, z jaką szybkością przybywa ludzi poszukiwanych. Zawsze jak wchodzi na tę stronę, staram się zapamiętywać ich liczbę. Kiedyś zauważyłem, że jest ich o troje mniej. I od razu pomyślałem, że to moja żona się odnalazła – dzieli się doświadczeniem.

Na stronie internetowej koszalińskiej policji są zdjęcia 19 zaginionych osób. Niektóre z nich zniknęły wiele lat temu, inni po raz ostatni widzieli się z rodziną przed kilkoma miesiącami.

– Policjanci sprawdzają każdą informację. My nigdy nie zakładamy, że osoba, która zaginęła, nie żyje. Zawsze szukamy do skutku. Z naszego doświadczenia wynika, że rodziny są w stanie zrobić wszystko, by odnaleźć zaginionego. Szukają na własną rękę, wyznaczają nagrody, wieszają wizerunki tych osób

w miejscach publicznych. Mamy osoby, od których zaginięcia minęło już kilkanaście lat, a rodziny wciąż ich szukają – mówi młodszy aspirant Magdalena Marzec z koszalińskiej Komendy Miejskiej Policji.

Łzy i ulga

Henryk Glugla ponad rok temu odwiózł swoją żonę do hospicjum, gdzie pracowała jako wolontariuszka. Później okazało się, że nigdy tam nie dotarła. Nikt też tam na nią nie czekał, bo nie miała tego dnia dyżuru. W domu zostawiła klucze, telefon komórkowy i kartę do bankomatu. Od tego czasu minęło ponad 370 dni i nocy, pełnych nadziei, rozgoryczenia i łez.

– Na początku przeszukiwaliśmy las wokół hospicjum i Góry Chełmskiej. Cały teren wzdłuż torów spenetrowaliśmy w miarę dokładnie. W różnych grupach, składających się ze znajomych i rodziny przeszukaliśmy tamten teren ośmiokrotnie. Później ten sam obszar przeszukali żołnierze wraz z policjantami. Nic nie znaleźli. Dlatego mam nadzieję, właściwie tylko tą nadzieją żyję. Mam ją dzięki temu, że nic nie znaleźli – mówi mężczyzna. – Niektórzy na policyjnych listach figurują nawet od

20 lat, więc czekam. Biorę dużo obowiązków na siebie, żeby maksymalnie wykorzystać ten czas, żeby nie siedzieć beczynnym. Niepewność jest bolesna. Ja przez trzy miesiące nic nie potrafiłem w domu zrobić. Jak siadałem nad jakąś robotą, to od razu nachodziło pytanie: „gdzie ona jest?”. No i myśli rozbiegały się w różnych kierunkach, nie potrafiłem skupić się nad tym, co robię – dodaje.

Rodzina Barbary nie czeka beczynnym. Internet, prasa, prywatne poszukiwania. Wciąż jest coś do zrobienia. Kiedy na ekranie komórki wyświetla się policyjny numer, w jednej sekundzie pojawia się optymizm, energia i pewność, że ta historia będzie miała dobre zakończenie. – Ostatnio gdy byłem wzywany przez policję, to funkcjonariusze chyba próbowali zidentyfikować zwłoki kobiety. Policjanci prosili mnie, żebym przybliżył znaki szczególne żony. Te znaki widocznie nie pasowały. Poczuję ulgę – przyznaje Henryk Glugla.

Szukają wszędzie

W koszalińskim schronisku dla bezdomnych na specjalnej tablicy wiszą zdjęcia osób zaginionych. Po kilku miesiącach trafiają do specjalnego segregatora. Zawsze można go otworzyć

i sprawdzić, czy osoba, którą się spotkało, nie jest poszukiwana przez rodzinę.

Bezdomni przychodzą do schroniska, pytają, opowiadają swoje historie, starają się przyrzec mijanym twarzom. Czasem stałym bywalcom dworca udaje się zapamiętać kogoś, kogo szukają bliscy. Ich spostrzegawczość daje rodzinie nadzieję i siłę.

Wielu zaginionych odnajdowanych jest właśnie w schroniskach dla bezdomnych.

– Kiedy ktoś się do nas zgłasza, jego dane są weryfikowane na naszą prośbę przez policję. Później bezdomny spotyka się z pracownikiem socjalnym, odwiedza urząd pracy. Dzięki tym procedurom bardzo mało prawdopodobne jest, by osoba zgłoszona jako zaginiona nam umknęła. Z wywiadów środowiskowych wynika, że jest wielu mężczyzn, którzy odeszli lub uciekli od rodziny. Czasem są to osoby uzależnione, z obciążeniami alimentacyjnymi. Jestem przekonany, że w przypadku wielu młodych ludzi te zniknięcia są bardzo dokładnie zaplanowane. Są one związane z problemami, których nie są w stanie sami rozwiązać. Gdy dochodzą do takiego wniosku, wybierają formę niezwykle drastyczną – znikają. Czasem wyjeżdżają za granicę, czasem udaje im się ukryć w Polsce. Jest to forma ucieczki przed życiem i odpowiedzialnością – mówi Adam Sadłyk, szef koszalińskiego przytuliska.

Podobne obserwacje mają policjanci. – W 2009 roku na terenie naszego powiatu zaginęło 58 osób,



OD LEWEJ: Józef Los, Leszek Major, Ryszard Malinowski, Andrzej Napieralski, Monika Ornowska, Robert Roszak

nich gdzieś czeka

57 z nich zostało odnalezionych. Najczęstsze są te zaginięcia, które są świadomym odejściem z domu – mówi mł. asp. Magdalena Marzec.

Nowe życie

Coraz więcej osób znika za granicą. Dla wielu nadzieją na lepsze życie są wyjazdy z Polski. Poszukują ziemi obiecanej, z pracą mieszkaniem i możliwością realizacji marzeń. Niestety, ogólnoświatowy kryzys i ilość osób różnej narodowości, które w ten sposób chcą żyć, spowodowały, że nie jest tak łatwo, jak się wydawało. – Życie na Wypach to nie jest bajka. Ciężka praca, dzieci pozostawione w domu i ta straszna samotność. Wracałam wieczorem do domu i nie miałam do kogo się odezwać. Ani języka. Znajomi jacyś tacy nieprawdziwi. Dlatego gdy poznałam Tomka, który mieszkał tu od lat, wszystko wydawało się łatwiejsze. Opłaty dzielone na dwie osoby, wspólne gotowanie i zakupy, prawie jak w domu – mówi Grażyna.

Kobieta przyznaje, że przez dwa lata prowadziła podwójne życie. Mąż z dwójką dzieci, czekający na nią w Polsce, a ona żyła z innym mężczyzną. Miała ochotę

ucieć, zerwać kontakty z polską rodziną i zacząć nowe życie. Była pewna, że to jest dla niej najlepsze. Sama siebie przekonywała, że nastoletnie dzieci już jej nie potrzebują, a ona zasługuje na szczęście.

– Wtedy umarła moja mama i nie potrafiłam się z nią nie pożegnać. Pojechałam na pogrzeb i już zostałam. Powiedziałam mężowi prawdę, walczyliśmy o nasze małżeństwo. Choć muszę przyznać, że gdyby nie śmierć mojej mamy, to nie wiem, co bym zrobiła. Bardzo prawdopodobne jest, że i ja byłabym na liście zaginionych. Nie wiem, z czego to wynika, chyba z takiej bliskości, która rodzi się z samotności. Dlatego jak tylko słyszę, że ktoś chce wyjechać w pojedynkę i zostawić rodzinę, to mu odradzam. Daleko od rodziny zmieniamy się. Czujemy się samotni i zdaje nam się, że mamy prawo do wszystkiego, bo poświęcamy się dla innych. Wmawiamy sobie, że jesteśmy szczęśliwi, pozwalamy sobie na coraz więcej i różnie się to kończy – przyznaje Grażyna.

Dlaczego?

Na emigracyjnych portalach społecznościowych, coraz częściej pojawiają się apele dzieci, które

szukają swoich rodziców, rodziców, którzy poszukują swoich dzieci. Bardzo często zerwanie kontaktów jest spowodowane wstydem. Wyjazd, który finansowała nieraz cała rodzina, bo miał być lekarstwem na wszystko, okazuje się niewypałem. Pieniądze szybko się kończą, brak znajomości języka utrudnia znalezienie pracy. Zamiast w lepszym świecie, wielu ludzi ląduje na ulicy. Zrywają kontakty z rodziną, gdyż nie potrafią przyznać się do porażki.

Niestety, wielu odnalezionych za granicą zabrania informowania polskiej rodziny o tym, co robią i gdzie mieszkają.

– Dzięki pomocy niemieckiej policji udało nam się odnaleźć zaginionego przed laty mężczyznę. Ten jednak zabronił nam udzielać jakichkolwiek informacji dotyczących jego miejsca pobytu rodzinie, która go tak długo szukała. W takich przypadkach możemy jedynie powiadomić rodzinę, że ta osoba żyje, odnalazła się, ale nie życzy sobie z nimi kontaktu. Mogę tylko próbować wyobrazić sobie, co taka rodzina wtedy przeżywa. Pewnie każdego dnia zadaje sobie pytanie, dlaczego tak się stało – mówi Magdalena Marzec z koszańskiej policji.

Jak szukać kogoś, kto zaginął?

- Zaczynaj poszukiwania od razu.
- Przygotuj zdjęcie zaginionej osoby.
- Zgłoś zaginięcie w najbliższym komisarzacie policji. Funkcjonariusz musi poznać jak najwięcej faktów, aby móc pomóc w poszukiwaniach. Policjant ma obowiązek przyjąć zgłoszenie zaginięcia od razu.
- Skontaktuj się z fundacją Itaka (całodobowa linia wsparcia +48 22 654 70 70).
- Powiadom o zaginięciu rodzinę, przyjaciół, znajomych osoby zaginionej.
- Przeszukaj okolicę domu i miejsca, gdzie ostatnio była widziana.
- Sprawdź, czy nie zginęły również rzeczy osobiste zaginionej (zaginione), ubrania, dokumenty itp.
- Przejrzyj notatki, pocztę, zdjęcia, telefon komórkowy.
- Skontaktuj się z pracownikami okolicznych szpitali, schronisk dla bezdomnych, izb wytrzeźwień, straży miejskiej itp.
- Rozwiesz plakaty ze zdjęciem zaginionej.
- Poproś o pomoc media i swojego proboszcza.
- Zamieść informację o zaginięciu w internecie.
- Wykorzystaj wszystkie pomysły, które przyjdą ci do głowy.

Szczegółowy plan poszukiwań można znaleźć w internecie na stronie www.zaginieni.pl.

W przypadku zaginięcia poza granicami Polski

- Skontaktuj się z konsulem Rzeczypospolitej Polskiej
- Szukaj pomocy w organizacjach pozarządowych, ich spisy posiadają pracownicy fundacji Itaka. Są to m.in.:
WIELKA BRYTANIA – www.missingpeople.org.uk
HOLANDIA – www.vermistepersonen.nl
LITWA – www.missing.lt

Nawracanie przez muzykę

Chrześcijańskie rapowanie

Ponad 600 kilometrów przejechali muzycy z Full Power Spirit (FPS), by zagrać w II LO im. Władysława Broniewskiego w Koszalinie. Za pomocą rapu **opowiedzieli o swojej relacji z Jezusem** i o tym, jak wiele mamy szczęścia, bo przecież żyjemy.

Przyjechaliśmy tu na zaproszenie księdza Pawła Rusaka i księdza Rafała Jarosiewicza. Choć publiczność nie jest zbyt liczna, to zrobimy wszystko, by choć przez chwilę ci, którzy tutaj są, zastanowili się nad swoim życiem – mówił przed koncertem Miru, lider zespołu.

Okazało się, że i w tym przypadku zasada, że nie liczy się ilość tylko jakość, sprawdziła się. – Niesamowity zespół. Słyszałam go pierwszy raz w życiu i jestem zachwycona. W końcu ktoś normalnie śpiewa o Bogu. Bez nadęcia, tak normalnie – mówi Kasia Krawiec.

Młodszy i starsi, bardzo pozytywnie reagowali na rapowe utwory. Jednak jak przyznawali, najwięcej refleksji wywołały w nich rozważania Mira na temat fascynacji codziennością, przemijania i tego, jak ważne jest życie. – Rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę, ile mamy szczęścia, że można co rano wstać, pójść do pracy i zjeść jakiś posiłek. Uważamy, że to jest jak najbardziej naturalne, a przecież tak



Miru i Dzyrooo byli pełni energii i radości

wcale nie jest. Powinniśmy przejrzeć na oczy i docenić to, co mamy – mówi Adam Musiał.

Koszaliński koncert był częścią wielkopostnej trasy koncertowej „Znajdź pomysł na siebie”. Zespół FPS gra od 9 lat i ma na swoim koncie około 1000 zagranych koncertów w Polsce i Europie. Do największych sukcesów FPS można na pewno zaliczyć udział

w Międzynarodowym Festiwalu Song of Songs w Toruniu w 2004, 2006 i 2007 roku oraz występ w studiu imienia Agnieszki Osieckiej, który został wyemitowany przez 3 Program Polskiego Radia. Muzycy są współtwórcami ścieżki dźwiękowej do filmu „Popiełuszko”. Prowadzą także program katolicki „Raj”.

Julia Markowska

Super Laur Powiatu Wałęckiego

Nagrodzony prałat

Ks. Romuald Kunicki przez wiele lat był proboszczem parafii pw. św. Mikołaja w Wałczu. Teraz wałęccy samorządowcy postanowili uhonorować księdza za jego postugę.

Już po raz trzeci odbyła się w Wałczu gala wręczenia nagród Laury Powiatu Wałęckiego. Nagrody przyznawane są osobom, firmom i instytucjom, które przyczyniają się do rozwoju powiatu wałęckiego, w kategoriach: działalność społeczna, działalność kulturalna, działalność sportowa i działalność gospodarcza.

– Miniony rok, obok wydarzeń radosnych i krzepiących był też czasem obawy i poczucia zagrożenia, wynikającego z kryzysu gospodarczego i finansowego – mówił Bogdan Wankiewicz, starosta gminy Wałcz. – Jaki jest

klucz do sukcesu dzisiejszych laurów? Realizacja takich wartości, jak rzetelność, solidność, sprawiedliwość, tolerancja, we wszystkich dziedzinach życia.

Co roku przyznawana jest także nagroda specjalna, Super Laur Powiatu Wałęckiego. W tym roku otrzymał ją ks. prałat dr Romuald Kunicki, który przez wiele lat był proboszczem parafii pw. św. Mikołaja w Wałczu. Wyróżnienie zaskoczyło samego laureata. – Chociaż tak długo czekałem, nie wiedząc na co i po co, bo wszystko odbywało się w wielkiej tajemnicy, pocieszam się biblijną dewizą, że „ostatni będą pierwszymi”, a ci, co wytrwają do końca, będą zbawieni – przyznał ks. Kunicki. – Powiat wałęcki ma dobry klimat, a ja z tego klimatu przez te wszystkie lata skrzętnie korzystałem.

Beata Stankiewicz

zaproszenie

Poszukiwanie klucza

Do Koszalina przyjedzie ks. Janusz Cegłowski na zaproszenie Katedralnego Klubu Miłośników Pięknego Słowa.

– W ramach Roku Kapłańskiego chcemy spotkać się z księdzem, którego poezja wielu ludziom pomaga w zrozumieniu świata. Chciałabym szczególnie zwrócić uwagę na język poety, który jest niezwykle oszczędny, a pełen treści – mówi Jadwiga Grobelna, jedna z organizatorek spotkania.

Pochodzący z diecezji płockiej ks. Janusz Cegłowski zaprezentuje zbiór swoich wierszy „Szukam klucza rozumienia” w koszalińskim Domku Kata w sobotę 17 kwietnia (ul. Grodzka 3, godz. 17). Członkowie klubu przygotowują montaż poetycki, który rozpocznie spotkanie, po nim planowane są wywiad z poetą i indywidualne rozmowy.

Nabożeństwa pasyjne na ulicach miast

Wierni Ukrzyżowanemu



PRZEMISŁAW GRYN

KOŁOBRZEG. Rozważania przy stacjach były inspirowane myślą ks. Jerzego Popiełuszki. Przy krzyżu spotkali się posłowie PO (Sebastian Karpiniuk) i PiS (Czesław Hoc)



KRZYSZTOF DEGA

PILA. W Roku Kapłańskim krzyż staje się wymownym znakiem Najwyższego Kapłana. Krzyż nieśli księża z dekanatu pilskiego

Tysiące ludzi przeszło przed świętami ulicami wielu miast naszej diecezji. W nabożeństwie Drogi Krzyżowej **manifestowali wierność krzyżowi, przywiązanie do wspólnoty Kościoła, ale przede wszystkim miłość do Zbawiciela.**

Zanim nastąpił wielkanocny poranek, Kościół zaproponował 40 dni refleksji nad tajemnicą krzyża. W diecezji odbywały się rekolekcje i czuwania. Wystawiano misteria pasyjne. Znaczącym wydarzeniem były nabożeństwa Drogi Krzyżowej, które odprawiono na ulicach miast. Największe odbyło się w Koszalinie. Ulicami stolicy diecezji przeszło ponad

10 tys. wiernych. Rozważania przy stacjach prowadził bp Edward Dajczak. – Jestem wzruszony waszą modlitwą i wdzięczny, że chcecie dzisiaj być Kościołem zamyślnym, kontemplującym Jezusową miłość i pozwalającym na to, by ta miłość zasiewana była w sercu. Dziękujemy Ci, Panie, za to pielgrzymowanie przez koszalińskie ulice w głąb naszych serc – mówił biskup.

Nabożeństwa Drogi Krzyżowej w Kołobrzegu, Pile, Świdwinie i Wałczu zgromadziły około 2–3 tys. wiernych. – Wartość Wielkiej Nocy czuje się tylko wtedy, gdy jest czas przygotować się do niej duchowo. W zeszłym roku przyjechała do mnie córka z dziećmi i jakoś tak nie miałam czasu przystanąć, by przypomnieć sobie, co to znaczy Zmartwychwstanie. Święta nie były świętem, tylko kilkoma wolnymi dniami. Wtedy uświadomiłam sobie, że to, co najważniejsze w tych dniach, dzieje się wewnątrz człowieka. Dlatego uczestniczyłam w tej Drodze Krzyżowej – mówi Halina Tomczak z Koszalina.

Na obecność krzyża w życiu publicznym zwraca uwagę Wojciech Czaplewski, polonista z Kołobrzegu. – Krzyż musi być obecny w przestrzeni publicznej. Przesłanie, które niesie, jest tak ważne, że człowiek nie może się bez niego obejść. Podczas tegorocznej Drogi Krzyżowej niosłem go pierwszy raz i czułem, że robię coś ważnego. By święta były świętami, należy się do nich przygotować, a przygotowanie idzie przez krzyż – mówi nauczyciel.

Nabożeństwa trwały do późnych godzin wieczornych. Wszystkim towarzyszyły skupienie i powaga. **Ks. Dariusz Jaślarz**



KAMIL JURKOWSKI

KOSZALIN. Droga Krzyżowa była poświęcona pamięci Jana Pawła II. Wśród noszących krzyż byli profesorowie Wyższego Seminarium Duchownego



DK GRZEGORZ TOPORKIEWICZ

ŚWIDWIN. Rozważania przy stacjach były splecione z misterium pasyjnym. Młodzi aktorzy prezentowali kolejne sceny Męki Chrystusa



„Casa de Alumnom” w Walencji to budynek dla studentów. Jest elementem miasteczka akademickiego



Maria Kostkówna (z lewej) razem z Martą Wawrzyniak, która też uczestniczy w projekcie studenckim

Bez perspektyw w Polsce

Wyjazdy i (nie)powroty

Otwarcie na świat daje młodym Polakom ogromne możliwości nauki i poznawania innych kultur. Smutne jest to, że **po zdobyciu wykształcenia nie widzą oni perspektyw w Polsce**. Niestety, region koszalińsko-kołobrzeski nie należy do wyjątków.

Maria Kostkówna to sympatyczna 23-latką. Od dzieciństwa uwielbiała muzykowanie i publiczne występy. Była laureatką telewizyjnego programu „Od przedszkola do Opola”. Zdobywała także nagrody na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Aktorskiej „Reflektor”. Ukończyła koszalińską szkołę muzyczną II stopnia (instrument główny – flet poprzeczny). – Zawsze jednak moją pasją były także biologia i chemia – dodaje Maria. Po zdanej maturze w koszalińskim Katolickim Liceum Ogólnokształcącym zdecydowała się na studia w zakresie technologii żywności w poznańskiej Akademii Rolniczej (od niedawna to Uniwersytet Przyrodniczy). Praktykowała w koszalińskim browarze oraz w międzynarodowym koncernie, produkującym żywność i chemikalia. Swoją przyszłość związała z biotechnologią. Ponad rok temu obroniła pracę inżynierską. Jej temat brzmiał dość zagadkowo: „Nadekspresja białek w nietypowych, eukariotycznych systemach heterologicznych”. – Ta praca dotyczyła nadprodukcji „obcych” białek w żywych mikroorganizmach – tłumaczy Maria.

Tajemniczy gen SHOX

W lecie ubiegłego roku dzięki wymianie studentów, realizowanej w ramach unijnego programu Erasmus, pojechała na trzymiesięczną praktykę w Instytucie Genetyki Człowieka w Lipsku. Zajmowała się analizą genu SHOX. – To gen, którego mutacje mogą prowadzić m.in. do karłowatości u ludzi – mówi

Maria Kostkówna. – Wykorzystywałam urządzenia, do których nie mam dostępu na uczelni w Poznaniu. Miałam okazję w praktyce sprawdzić swoją wiedzę, nauczyć się samodzielnej pracy w laboratorium. Poznałam nowoczesne rozwiązania, o których do tej pory czytałam tylko w książkach. W laboratorium można było porozumiewać się tylko po angielsku lub niemiecku, więc pobyt w Niemczech pomógł jej także poprawić znajomość języków obcych.

Hiszpanie mają czas

W lutym, w ramach programu Erasmus, Maria wyjechała do Walencji w Hiszpanii. Na tamtejszej uczelni technicznej (Universitat Politècnica de València) prowadzi badania nad opracowaniem innowacyjnej metody suszenia przy jak najwyższym zachowaniu substancji biologicznie aktywnych. Koszalinianka jest zaskoczona spokojem, z jakim Hiszpanie traktują obowiązki uniwersyteckie. – Na uczelni w Poznaniu, kiedy realizowałam projekt inżynierski czy magisterski, całą pracę teoretyczną na podstawie literatury musiałam wykonać we własnym zakresie – mówi studentka. – Tu przez pierwsze półtora miesiąca pogłębiałyśmy wiedzę teoretyczną, dopiero potem rozpoczniemy laboratoryjne doświadczenia. W Hiszpanii na wszystko jest czas. Może dlatego studia trwają tutaj 6, a nie jak u nas 5 lat. Spokój i opanowanie przekłada się na stosunki międzyludzkie. Ludzie są otwarci i przyjaźnie nastawieni wobec innych.

Wyjadę na stałe?

Walencja to duże i prężne miasto. W ramach wymiany między uczelniami na staż przyjeżdżają tam studenci z niemal całego świata: z Chin, Turcji, Grecji, Francji, Niemiec, Anglii. – Jest też wielu Polaków. Z mojej uczelni są cztery osoby, także specjalizujące się w biotechnologii – tłumaczy Maria, zapewniając, że uniwersytet w Walencji zapewnia świetne warunki do prowadzenia doświadczeń. – Takie laboratorium to w Polsce marzenie. Jest też okazja do nauki języków, na uczelni posługują się angielskim. Cztery razy w tygodniu mam też lekcje hiszpańskiego – dodaje. Jest druga połowa marca, w Hiszpanii trwa święto ognia. Cały dzień słychać wybuchy petard, są też pokazy sztucznych ogni. A wieczorem przez miasto maszeruje barwny korowód kobiet i mężczyzn, przebranych w tradycyjne stroje. Na uczelni tydzień wolnego. Potem będą ferie wielkanocne. Maria z przyjaciółmi wybrała się więc na wycieczkę po kraju. Zobaczy Majorcę, Ibizę, Madryt, Barcelonę. – Taki pobyt za granicą wzbogaca życiorys, daje doświadczenie naukowe, uczy samodzielności, pozwala przełamywać bariery językowe. Dzięki temu łatwiej adaptować się w nowym miejscu – mówi. Po świętach rozpocznie kilkumiesięczną praktyczną część badań w laboratorium. W czerwcu w Polsce przystąpi do obrony pracy magisterskiej. – Oczywiście myślę o dalszej przyszłości, rozważam studia doktoranckie. Coraz poważniej biorę pod uwagę wyjazd na stałe za granicę, do pracy w Wielkiej Brytanii albo USA. Tam jest znacznie więcej ofert niż w Polsce. I są one korzystniejsze finansowo. Nie uśmiecha mi się wiązać koniec z końcem za tysiąc złotych, żeby tylko udowodnić, że jestem w stanie zostać w Polsce – przyznaje Maria.

Jarosław Jarkiewicz